

Agnieszka Kułak-Bejda

Poznaj Amie



Poznaj Amie

Agnieszka Kułak-Bejda

Poznaj Amie



SILVA RERVM
WYDAWNICTWO LITERACKIE

Poznań 2017

© 2017 by Wydawnictwo Literackie SILVA RERUM
© 2017 by Agnieszka Kułak-Bejda

Grafiki: Beata Hryniewicz

Redaktor prowadzący: Paulina Wiśniewska

Korekta: Katarzyna Kędzierska

Projekt okładki: Agnieszka Kułak-Bejda

Skład i łamanie: Studio StrefaDTP

Ilustracja na okładce: © tr3gi/Depositphoto.com

ISBN druk – 978-83-65697-12-7
ISBN e-book download – 978-83-65697-13-4

Wydanie I

Wydawnictwo Literackie SILVA RERUM
www.wydawnictwo-silvarerum.eu

Druk i oprawa:
Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak spółka jawna
ul. Piwna 1, 61-065 Poznań
tel./fax 0-61 6337165
www.mos.pl



I

Początek

— Powtarzam.... – ze zniecierpliwieniem powiedział młody człowiek. – Wsiadłem do samochodu i jechałem przed siebie... Było ciemno. Skąd miałem wiedzieć, że zza zakrętu wyjedzie samochód? Zresztą on też jechał za szybko! – i spojrzał na siedzącego po stronie oskarżycieli mężczyznę w ortopedycznym kołnierzu i ze złamaną nogą.

Sala sądowa nie była duża. Wyglądem nie wyróżniała się niczym od pozostałych sal sądowych Amerykańskiego Wymiaru Sprawiedliwości. Cała wykończona elementami z ciemnego drewna, gdzie centralnym punktem było podwyższone miejsce zajmowane przez sędziego. Oprócz niego, w pomieszczeniu znajdował się oskarżony, jego adwokat i oskarżyciel. Na widowni zaś przebywało tylko kilka osób.

— Byłeś pijany! I to ja jestem ranny, a nie ty! – rzucił oskarżyciel do młodego człowieka. – Jest synem bogatego tatuśka, to myśli, że mu wszystko wolno!

— Nie byłem pijany! Może ty!

— Spokój! Spokój! To jest sąd! – mówił zdenerwowany sędzia.

— Wysoki Sądzie, nie ma jednoznacznych dowodów na to, że mój klient był pod wpływem alkoholu podczas jazdy. To są tylko niepoparte żadnymi dowodami insynuacje. Jestem pewien, że dojdziemy do porozumienia – rzekł mężczyzna około trzydziestki, ubrany w garnitur. Był adwokatem młodego człowieka oskarżonego o spowodowanie wypadku samochodowego.

— Panie mecenasie, zapraszam do mnie – rzekł sędzia. – Jeśli nie uspokoi pan swojego klienta, to wsadzę go do więzienia za obrazę sądu i nie będzie obchodzić mnie to, że jest on synem senatora – powiedział na stronie.

— Dobrze! Nie ma obawy. Już się to więcej nie powtórzy Wysoki Sądzie.

— Mam nadzieję!

Wezwano pierwszego świadka. W tym czasie adwokat koił nerwy swojego porywczego klienta:

— Uspokój się. Wiesz dobrze, jakie mogą być konsekwencje. Jeśli się nie opanujesz, to pójdziesz za kratki, Tom. Sędzia i tak jest na ciebie cięty za to, jaki cyrk odstawiłeś wcześniej. Nie pamiętasz? Nie pierwszy raz siedzisz na ławie oskarżonych. Na twoje nieszczęście to ten sam sędzia.

— Dobra, postaram się, ale ten palant mnie wkurza! Naprawdę pamięta sprawę z tym, jak mu tam..., Fox'em? No, może wtedy lekko przesadziłem, ale to on zaczął i to on pobił mnie za artykuł.

Rzeczywiście, pół roku wcześniej ten sam młody człowiek został oskarżony przez wpływowego biznesmena o znieważenie. Jako ambitny początkujący dziennikarz chciał za wszelką cenę udowodnić na łamach poczytnego i powszechnie szanowanego biznesowego czasopisma, że ów mężczyzna był zamieszany w aferę korupcyjną. To okazało się błędem. Sprawa potoczyła się dość szybko i zakończyła ugodą. Dziennikarz miał przeprosić go na łamach „Businessweek

Magazine” i zamieścić sprostowanie. Nie chciał tego uczynić, a takie nieposłuszeństwo groziło utratą pracy.

— Tak..., ale dzisiaj nie szarżuj, różnie może być.

Rozprawa trwała jeszcze około pół godziny. Na koniec sędzia wydał wyrok:

— W imieniu sądu stanu Nowy Jork ogłaszam Thomasa Harrisona winnym stawianych mu czynów i zobowiązuję do wypłaty odszkodowania w wysokości 150 tysięcy dolarów na rzecz poszkodowanego Johna White’a. Rozprawę uznaję za zakończoną.

— Ile? Pięknie! Jeszcze tego brakuje, że będę musiał mu tyle zapłacić – miotał się Tom.

— Ciesz się, że tak to się skończyło. A twojego ojca nie było? – zapytał adwokat rozglądając się po sali.

— Nie, a co miałby sobie reputację psuć wyrodnym synem?! – odparł z gniewem w głosie. – Skąd ja wezmę tyle kasy?... – westchnął.

— Może ojciec ci pożyczycy? – podsunął mecenas.

— Nie, dzięki. Wiesz co, kumplem jesteś dobrym, ale doradcą marnym...

Wśród nielicznych widzów na sali sądowej obecna była matka Toma.

— Synku! Jak dobrze, że tak to się skończyło!

— Cześć, mamó! Co ty tutaj robisz? – zdziwił się patrząc na matkę.

— Witaj! No jak to co, przyszłam cię zabrać do nas na obiad!

— Nie wiem, czy mam ochotę...

Wychodząc z sądu, rzucili się na nich dziennikarze węszący sensację. W końcu była to rozprawa syna powszechnie szanowanego senatora Michaela Harrisona.

— Mój klient na żadne pytania nie będzie udzielał odpowiedzi – powtarzał mechanicznie adwokat.

Szybko przedarli się przez tłum reporterów i wsiedli do samochodu.

— Dobrze, że wszystko się tak skończyło – podsumowała roztrzęsiona pani Harrison.

— Tak, ale niewiele brakowało – adwokat spojrzał wymownym wzrokiem na Toma. – Jak myślisz, stary szybko cię przywróci z powrotem do pracy?

— Nie wydaje mi się... nie wiem... nie pytaj... nie teraz. – i spojrzał na matkę.

— Aha... A na ile cię zawiesił? – kontynuował mimo wszystko.

— Do odwołania – odrzekł Tom.

— Uuu, nie najlepiej to wygląda... – powiedział adwokat.

— Wiem... Skończ już.

— No, już dobrze, nie martwmy się tym teraz – starała się złagodzić napięcie matka chłopaka.

Kierowca zawiózł ich do apartamentu na Manhattanie, gdzie mieszkali rodzice Toma. Czekał tam na nich ojciec chłopaka. Był on powszechnie szanowanym i lubianym przez obywateli senatorem. Większość czasu spędzał na podróżach między Waszyngtonem a Nowym Jorkiem. Tak też wyglądały czasy licealne Toma. Dorastający chłopak ojca widywał niemal wyłącznie w weekendy, co nie sprzyjało wzajemnym relacjom. Kiedy najbardziej go potrzebował, jego akurat przy nim nie było.

Matka Toma, Jane, była z kolei kobietą całkowicie podporządkowaną swojemu mężowi. Jedyne jej zajęcie, oprócz prowadzenia domu, stanowiła sporadyczna działalność charytatywna. Kiedy Michael Harrison został wybrany na senatora, zasiadła w zarządzie fundacji St. Vincent's Hospital.

Zniecierpliwiony senator, usłyszawszy, że ktoś wchodzi do apartamentu, wyszedł naprzeciw drzwi:

— No nareszcie! Czemu to tak długo trwało, panie Roberts? – zapytał wyniośle.

— Niestety, nie da się przewidzieć wszystkiego. Czy mój asystent poinformował pana o wyroku?

— Owszem.

— To ja już się pożegnám. Do widzenia, pani Harrison, panie senatorze! Trzymaj się, Tom – dodał do niego na stronie, ściskając rękę na pożegnanie.

— Dzięki, Ben! Odprowadzę cię – odpowiedział przyjaźnie Tom. A przy drzwiach dodał:

— Nie chciałem, byś przy matce pytał o pracę, bo nie wiem, czy wiesz, ale wywalili mnie! Ojciec nic nie wie. Pewnie wkrótce się

dowie, bo mój były szef to jego kumpel. Ale na razie ty też o niczym nie wiesz. Jasne?

— No pewnie. W gazecie nic nie o tym nie pisali... – zakpił.

— Jesteś prawnikiem gazety, nie kadrowym.

— Fakt... I co teraz zrobisz?

— Nie wiem, na razie muszę to wszystko przemyśleć.

— W taki razie powodzenia! Trzymaj się stary!

— Ty też! – zamknął za Benem drzwi.

Po wyjściu adwokata senator zwrócił się do Toma:

— Musimy porozmawiać, Thomasie!

— Dobrze, ojcze!

— Wyrokiem sądu się nie przejmuj. Już zrobiłem przelew na konto poszkodowanego – mówił ojciec przechodząc do gabinetu.

— Nie trzeba, sam mogę zapłacić odszkodowanie dla tego palanta!

— Niby skąd? Nie masz tyle oszczędności. Jeśli w ogóle jakieś masz. To już załatwione i koniec – nie dał wejść sobie w słowo senator.

— Nie zgadzam się. Sam chcę o sobie decydować – upierał się Tom.

— Proszę bardzo! Jak sobie wyobrażasz spłacić karę, skoro cię zwolnili! Co, myślałeś, że się nie dowiem? – zapytał widząc zdziwienie na twarzy syna. – Nie bój się, nie powiem matce. Chcesz, by dostała przez ciebie zawału? Ryan nigdy by tak nie postąpił.

— No pewnie, że nie. Ty i twój idealny syn. Szkoda, że wyjechał do Japonii, bo gdyby był w Nowym Jorku, to zająłbyś się nim, a mnie zostawił w spokoju! – krzyknął w gniewie Tom.

— Tak uważasz? Myślisz, że mnie nie obchodzisz? To nieprawda.

— Tak. Tak myślę!

— Jesteś moim synem, ale zawiodłem się na tobie, Thomasie!

— Jak zwykle. Cały czas to samo... Zawsze się do wszystkiego musisz wtrącać!

— Uznam, że tego nie powiedziałeś.

— Dobrze ojcze, przepraszam – odpowiedział Tom pokornie, przez co był zły na siebie, że ojciec, jak mu się wydawało, tak łatwo nim manipuluje.